



Prenumerata roczna :

5 zł., 10 nr., 5 rs., 12 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15.  
każdego miesiąca.

## Juliusz Kossak.

Zdawałoby się, że po tem wszystkim co o nieodżałowanym naszym, tak ściśle narodowym mistrzu Kossaku napisano, trudnoby było dodać coś więcej. A jednak jest jeszcze jedna strona tego niezwykłego talentu, którą w *Łowcu* podnieść uważamy sobie za obowiązek. Tak jak rycerstwo polskie uważało za jedyną przystojną temu stanowi rozrywkę łowy i myśliwstwo, tak, jak ono ciągnęło w pochodach wojennych z sokołami na pięści, a chartami na smyczy, tak i Kossak, który to rycerstwo husarskich i lekkich chorągwi odtworzył, instynktem swej polskiej duszy kochał jak wszystko polskie i łowiectwo nasze w przeszłości i terażniejszości.

Od taborów wielkich wypraw myśliwskich zjezo-nych oszczepami i berdyszami, wlokących za sobą żubry, losie, niedźwiedzie, aż do pogardzanego przez Hre-

czechów szczucia chartami szaraka, wszystko u niego znajdzie myśliwy.

Między 1860 a 1870 rokiem wyszło w Warszawie dzieło pod tytułem „Rok myśliwca”. Rytownictwo nie stało u nas jeszcze wówczas na terażniejszej wysokości, oryginały ucierpały bardzo. Pomimo to krytyka uznała je za arcydzieła w swoim rodzaju, a myśliwi jednozgodnie twierdzą, że żadna inna sztuka nie wydała czegoś podobnie wyczerpującego, a tak swojskiego i pełnego natury i poezji.

Każdy miesiąc ma oznaczoną swą rolę jak kalendarz myśliwski. Tutaj dopiero można ze zdumieniem pojąć ogrom tego zmysłu obserwacyjnego i tę genialną pamięć malarską Kossaka.

Dziś z pomocą aparatów migawkowych są specjaliści od losiów, inni od sarn i rogaczy, wreszcie od

kozie. Ci jednak nie innego już robić nie będą, ptak wszelki nie wchodzi w ich zakres, na to są inni „specjaliści”. Kossak nie przypuszczał nawet, że kiedyś aparat migawkowy się zjawi, nie potrzebował go zresztą do końca życia. On patrzył tylko, patrzył z pietyzmem jak na wszystko co polskie i bez notatek, bez fotografii, robił wszystko, co na tej ziemi żyje.

Oto na tle smutnego pejzażu jakiejś kniei polskiej, z bagien jakiegoś matecznika wychodzą łosie, na szarem niebie ciągną dzikie kaczki... Jest w tem taka prawda, taki „Stimmung” i taka pewność rysunku, jak gdyby dwóch „specjalistów”, jeden od łosi, drugi od kaczek nad tem pracowało. Żubry wściekle wyrzucające racicami grudy ziemi i krwawymi ślepiami patrzące sobie w zapienione podbrzusze, cisnąca się i pchająca nawzajem kudłatemi czaszkami, jeleni trący swe rogi o jakiś pień, dziki prychające i kopiące się przez śniegi, wszystko technie prawdą, życiem, ruchem. A psy, oto ten legawy, który w maju idzie na spacer z panem niosącym strzelbę na ramieniu z przyzwyczajenia, albo na wypadek spotkania jakiego drapieżcy; majowa zieleń młoda nastroja i myśliwego i jego psa w dobry humor. Legawy macha ogonem, pan pyka fajeczkę, słoneczne plamy przez młode listki padają na tę idyllę myśliwską. Ale zaraz jesień i krwawe dramaty na porządku dziennym psiego rodu; oto niedźwiedzica postrzelona, którą już kilka „pijawek” szarpie za kudły, szerzy śmierć wśród sfory ogarów. Rozpłatanę psiska wylatują w powietrze z pod potężnych łap. Jamniczki zapamiętałe pchają się z zapalem godnym lepszej sprawy do lisiej jamy; charty śmigle wylatują ze smyczy jak strzała puszczona z cięciwy.

A te typy myśliwych, jak tam wszystko odczute, jak zastosowane do pory roku, jakie prawdziwe, jakie polskie. Jest tam powrót z kniei w mroźny czas; na saniach pełno grubego zwierza. Na łupach siedzą myśliwi, wasy okryte szronem, czapki futrzane z usza-

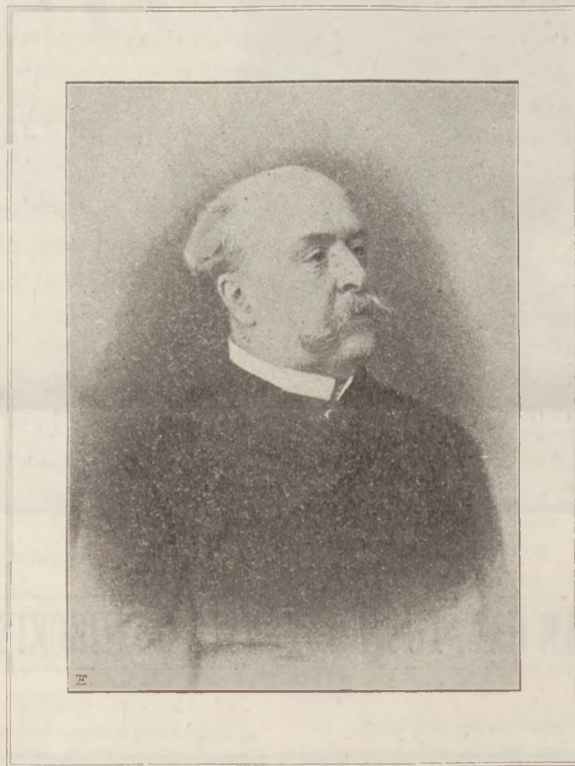
kami, zimno, bo zimno to widać, ale fantazya taka, że widzi się tych myśliwych, gdy w gościnnym dworze odłożywszy rynsztunek i otarłszy wasy ze szronu zasiądą do wieszery i wypadki dnia i pięknych łowów plei nadobnej opowiadać będą. Kossak sam robaczka, a może i muchy w swem życiu nie zabił, dla niego wszystko miało prawo żyć i po tej przez Niego ukochanej ziemi chodzić. Szczególniej lubił wróble i inną gawieź ptaszą. Co dzień rano przed robotą otwierał okno swej pracowni i już chmara jego przyjaciół skrzydlatych rzucała się na kruszynki chleba, które ze sobą w tym celu przynosił. Dręczyciele koni i ptaszniacy mieli w nim wroga nieprzeblaganego. Byłem na polowaniach na niedźwiedzie w Karpatach, urządzanych przez ks. Adama Sapiechę. Był Juliusz Kossak z synem Wojciechem. Cóż to był za miły towarzysz, strzelby nie brał ze sobą, ale do wszystkiego należał, na najwyższe połoniny się drapał, przez dziewicze knieje,

gdzie siekierą czasem trzeba było drogę sobie torować, przechodził. Wszystko mu było dobre, wszystko go interesowało, wszystko widział i wszystko w tej zacnej i kochanej swej głowie notował. A ten humor złoty! biada strzelcowi co kożę ustrzelił, albo do niedźwiedzia spudłował. Lepiejby sforami dostać, niż przy Kossaku podobnie się spisać. W jednej chwili rzecz uwieczniona *ad aeternam rei memoriam*, ku radości wszystkich i delikwenta także, bo dla niego rysunek.

W mowie pogrzebowej powiedział nad trumną Kossaka jeden z malarzów „takiego już nie będzie”.

Ufajmy, że podobnie zaczęnych mieć jeszcze będziemy, ale co z nim na wieki odeszło, to tradycja rycerskiego

życia, rycerskich, godnych rozrywek i dlatego żał taki ogólny, taki szczerzy, jak gdyby coś polskiego a niepowrotnego z nim pochowano, jak gdyby złożono do grobu jednego z ostatnich rycerzy i ostatnich łowców zapadającej już w mrok dziejów epoki. \*



## O potrzebnych zmianach ustawy łowieckiej.

Ciąg dalszy.

Dziś obowiązująca ustawa łowiecka każe w bardzo licznych wypadkach opierać orzeczenia na opinii reprezentacyi gminnej. Nie będę tu przytaczał całego szeregu tych wypadków, wspomnę tylko przykładowo, że wyłącznie taka tylko opinia, jako niefachowa i czę-

sto stronicza, może być dla łowiectwa wręcz szkodliwą.

Dla przykładu więc wezmę przepis §. 5, ust. 2., w którym postanowiono, że przedłużenie peryodu dzierżawy prawa polowania do lat 12 może być dozwolone przez Namiestnictwo jedynie w wypadkach, w któ-

rych reprezentacya gminna (przełożony obszar dworskiego) wniesie u politycznej władzy powiatowej przed upływem przedostatniego roku bieżącego okresu dzierżawy z uzasadnionych powodów podanie o to przedłużenie. Decyzya Namiestnictwa, pozwalająca na przedłużenie, jest stanowczą.

Obawiam się, że w wypadkach tych, jeżeli w skład wydzierżawionych gruntów nie będą wchodziły grunta, należące do obszaru dworskiego, wskutek czego przełożony obszar dworskiego głosu mieć nie będzie, (§. 4. ust.) liczyć będzie mógł na poparcie ze strony reprezentacyi gminnej tylko ten dzierżawca, który ze względu na interes łowiectwa na poparcie by nie zasługiwał. Dzierżawca bowiem, który dbając o zwierzostany, ściągając będzie kłusowników, który nie pozwoli na wybieranie z gniazd jaj ptactwa łownego, który nie zgodzi się na to, aby psy i koty bezkarnie włóczyły się po polach, taki dzierżawca właśnie dlatego, że będzie ściśle trzymał się przepisów o policyi łowieckiej, będzie niepopularnym i na poparcie reprezentacyi gminnej liczyć nie będzie mógł. Natomiast dzierżawca, który na wszystko patrzeć będzie przez palce, który i kłusownikom pozwoli polować, lub może nawet przez kłusowników, zaprzysiężonych jako strażnicy łowiectwa, wykonywać będzie prawo polowania, taki, mimo iż dla łowiectwa będzie więcej szkodliwy niż drapieżniki, będzie mógł liczyć na wszelkie względy reprezentacyi gminnej.

Ustawa łowiecka nie powinna nigdy zapominać o tem, że celem jej jest podniesienie łowiectwa na drodze legalnej, bez szkody właścicieli gruntów. W dążeniu więc do tego celu powinna we wszystkich wypadkach, jeżeli nie chodzi tylko o czysto prawne ocenienie, przypościć do głosu w pierwszym rzędzie organ fachowy łowiectwa, a więc proponowany przeze mnie powiatowy Wydział łowiecki, a następnie wysłuchać i inne strony interesowane. Dopiero na podstawie tych wszystkich opinii pozwolić na wydanie orzeczenia, które będzie tem sprawiedliwsze i lepsze, im sprawa wszechstronnie będzie zbadana.

Wracając do przytoczonego przykładu z §. 5. ust. należałoby zdaniem mojem zmienić stylizacyę tego §. 5. w ten sposób, że przedłużenie peryodu dzierżawnego do lat 12 nastąpić może na prośbę dzierżawcy po wysłuchaniu opinii powiatowego Wydziału łowieckiego i reprezentacyi gminnej (przełożonego obszaru dworskiego).

W ogólności należy przyjąć za zasadę, że gdzie tylko w ustawie jest mowa o „szczególnych względach“, lub gdzie przed wydaniem orzeczenia mają być wysłuchane reprezentacye gminne lub właściciele gruntów, to należy wysłuchać również i zdania powiatowego Towarzystwa łowieckiego jako organu fachowego.

Oprócz wydawania fachowych opinii byłoby obowiązkiem powiatowego Wydziału łowieckiego występować z inicjatywą we wszystkich sprawach, gdzie chodzi o dobro łowiectwa w ogólności, a nadto w szczególności w sprawach, o których mowa w §. 35. ustawy.

Jużto każdy interesujący się ustawą łowiecką przyznać musi, że cały dział B., zatytułowany w ustawie „Przepisy ochronne“ (§. 33, 34, 35, 36 i 37) wypadł bardzo fatalnie.

W §. 33. zapomniano o słonce, co już zresztą było podniesione, §. 36 i 37 należycie został oceniony, co

do swojej użyteczności, a raczej nieużyteczności przez autora korespondencyi umieszczonej w N. 9. *Łowca*.

§. 34. pozwala na wybieranie jaj z gniazd podczas ostrej zimy (!?), a wreszcie §. 35 stoi w ustępie *a* w sprzeczności z końcowym ustępem §. 33. W ustępie *b* zaszło prawdopodobnie przestawienie słów, wskutek czego zwierzyna zamiast doznać ochrony, skazaną została na wytepienie; ustęp *c*, jak to już wyżej zaznaczyłem, dla braku inicjatywy pozostanie w obecnych warunkach martwą literą.

Ustęp *a* §. 35 upoważnia Starostwo do wydania pozwolenia na wystrzeliwanie pewnej ilości zwierzyny i w czasie ochronnym ze względów na interes gospodarstwa leśnego i łowieckiego. Końcowy ustęp §. 33, upoważnia znów Namiestnictwo do wydania pozwolenia na wystrzeliwanie łań i kóz ze względów gospodarstwa łowieckiego. Jeżeli więc zajdzie potrzeba wystrzelania łań lub kóz ze względów na interes gospodarstwa lasowego, co jest o wiele prawdopodobniejsze, aniżeli konieczność wystrzelania ich ze względów łowieckich, to która władza ma na to pozwolić? Namiestnictwo czy Starostwo?

Że w ustępie *b* §. 35 wkradła się stylistyczna pomyłka przez przestawienie słów nie ulega wątpliwości, bo w przeciwnym razie ustęp ten nie miałby racyi bytu w dziale „Przepisy ochronne“.

Mojem zdaniem rzeczywista stylizacya tego ustępu powinna być następująca:

*b*) wyjątkowo, na rok jeden, zezwolić na wcześniejsze rozpoczęcie albo późniejsze zamknięcie pory ochronnej i t. d.

Jakiż cel chciał bowiem osiągnąć ustawodawca przez to prawne postanowienie. Niewątpliwie ten, aby ochronić zwierzynę i ptactwo ze względów miejscowych, klimatycznych lub z powodu klęsk elementarnych od doraźnej zagłady.

Weźmy praktycznie stylizacyę podaną przeze mnie:

Czas ochronny dla kuropatw rozpoczyna się w myśl §. 33. ust. dnia 1. grudnia, a zamyka się dnia 15. sierpnia. Zdarzyć się może, że już w listopadzie ustali się mroźna i śnieżna zima. Na taki wypadek według mojej stylizacyi mogłoby starostwo zezwolić na wcześniejsze rozpoczęcie pory ochronnej, a więc już w listopadzie wyjątkowo zakazać strzelania kuropatw. Takie zarządzenie byłoby rzeczywiście ochroną i wydanemby było na zasadzie przepisów ochronnych.

W innym wypadku stałoby się mogło, że wskutek nadmiernie słotnej wiosny, lub znaczniejszych wylewów rzek, zostały pierwsze jaja kuropatw zniszczone, wskutek czego lęg kuropatw znacznieby się opóźnił, tak, że w dniu 16. sierpnia nie byłyby kuropatwy wyrosnięte. W takich wyjątkowych okolicznościach wskazanemby było, aby starostwo zarządziło późniejsze zamknięcie czasu ochronnego, naznaczając zamknięcie tego czasu na przykład na dzień 1. września.

Na podstawie ustawowej stylizacyi jest takie zarządzenie niemożliwe. Według tej stylizacyi bowiem jak jest w ustawie, wolno starostwu pozwolić na strzelanie kuropatw jeszcze w grudniu, styczniu lub lutym, albo pozwolić je strzelać już w lipcu i pierwszej połowie sierpnia.

Tak samo jest naturalnie i co do innej zwierzyny. Nie umiem sobie wyobrazić okoliczności, w którejby ze

względu na dobro łowiectwa mogło starostwo zastosować ust. b §. 35. ustawy w obecnej stylizacji. Chyba, że ustawa łowiecka chciała podczas klęski głodowej karmić ludność zwierzyną. Stan jednak koniecznej potrzeby uwzględniony już został w §. 2. powszechnej ustawy karnej, a znam wypadek, że sąd uwolnił oskarżonego o kradzież dwóch bochenków chleba człowieka, który się do winy przyznał, lecz udowodnił równocze-

śnie, że z biedy i niemożności zarobku przez cztery dni nie jadł.

Jakkolwiek bądź jest, stylizacja ustępu b. §. 35. powinna być w sposób przezemnie podany zmienioną, bo taka, jaka jest obecnie, może łowiectwu przynieść niezmierną szkodę zamiast pomocy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

K. Strzeżenie.



## Handel zwierzyną, rybami i rakami w Galicyi

napisał

Dr. Stefan Pawlik.

Ciąg dalszy.

III.

### R a k i.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że w handlu płodami gospodarstwa wodnego zajmują raki niepoślednią rolę. Rzut oka na wywóz i przywóz tego artykułu

Wprawdzie w wykazach ministeryalnych złączono raki ze ślimakami, mimo to główny artykuł tego handlu stanowią najprawdopodobniej raki. Twierdzimy to na podstawie materiału, odnoszącego się do Galicyi i Rosyi, w których to krajach handel rakami jest najbardziej rozwinięty, jak to poniżej wykażemy.

W handlu odróżniają dwa gatunki raka\*\*\*); 1) rak



w monarchii austro-węgierskiej wykaże słuszność naszego twierdzenia \*).

Tabela na str. 53.

Wywóz z Austro-Węgier skierowany był w r. 1896 głównie do Niemiec (za 265.650 zł.\*\*), Włoch (15.500), Szwajcaryi (11.800), Rumunii (8.000), Hamburga (1.000), Francyi (1.000) i Rosyi (400).

Dowóz bez cła pochodził w r. 1896 głównie z Rosyi (141.900), z Niemiec (9.010), wreszcie z Szwajcaryi (2.700).

\*) Statistik des auswärtigen Handels. Wien 1897. T. II. str. 38 i 312.

\*\*\*) W nawiasach podajemy wartość wysłanych lub dowiezionych raków i ślimaków.

krótkoszczypcy, zwany rzeczonym, strumiennym lub kamiennym (*Steinkrebs*) i 2) rak długoszczypcy, zwany stawowym, lub galicyjskim (*Teichkrebis*).

Rak kamienny, żyjący przeważnie w górskich wodach, rozsiadłony jest w całej zachodniej części kraju po Przemyśl, we wschodniej zaś tylko w prawym dorzeczu Dniestru i w całym dorzeczu Prutu.

Wielką obfitością tych raków odznaczają się powiaty: myślenicki, kaluski, kołomyjski i śniatyński.

Natomiast rak stawowy zamieszkuje według Fischera, wody północno-wschodniej i wschodniej Galicyi.

\*\*\*)) Zob. Rybactwo przez Z. Fischera w dzieło: Powszechna Wystawa krajowa 1894 r. i siły produkcyjne kraju. Lwów 1894, str. 70 i 142.

Dziki stawy obfitują w raki, szczególnie stawy w Torcach nad źródłowskimi Zbrucza; stawy: Chodorowski, Dobrowlański i Otyniowiecki (na Lugu), dalej staw w Płotycy, stawy w Gródeckim i Buczaickim, następnie rzeka Sołokija i Peltew w dorzeczu Bugu.

Rok	Wartość wywozu raków i ślimaków	Wartość oclonego przywozu raków i ślimaków	Wartość nieoclonego przywozu raków i ślimaków
	zł.	zł.	zł.
1892	179.700	86.490	12.645
1893	134.820	61.440	9.810
1894	277.095	924	118.585
1895	299.090	85	107.450
1896	303.350	—	153.610

Kraj nasz, co do zasobności raków, należy w obecnej dobie do najbogatszych w Europie. Niestety, nie jest to wynikiem unormowanego i racjonalnie prowadzonego gospodarstwa stawowego, ile skutkiem wybuchu zarazy w państwach produkujących raków się zajmujących, jak Bawaria, Saksonia, Belgia, a z austriackich prowincji Czechy i Kraina.

Przyczynę choroby raków, badał z polecenia rządu krajowego w Krainie, prof. Kubac<sup>\*)</sup>. Na piątym austriackim wieceu rybaków w Wiedniu w 1894 r. przedstawił prof. Franke referat, w sprawie zarazy raków i podał wyniki badań prof. Kubaca, według którego przyczyną zarazy jest pasożytny grzybek, rozmnażający się z nadzwyczajną szybkością, nazwany przez Kubaca *Staphilococcus viridiflavus*. Środkiem powstrzymującym szerzenie się zarazy, ma być według prof. Kubaca roślina (*Spiraea ulmaria*) powszechna na łąkach wilgotnych, a zawierająca wiele salicylowego aldehydu, działającego zabójczo na mikroorganizmy, wskutek czego oczyszcza wodę od



Rak stawowy jest w porównaniu z kamiennym mniej cennym artykułem handlowym; ostatni jest więc mięsisty, ma mięso jędrniejsze i smaczniejsze; stawowy natomiast jest większy i dlatego ma zbyt zapewniony.

zarazka. Podaliśmy tę notatkę, z powodu, że i u nas wystąpiła była sporadycznie choroba raków, i, jak wiemy z wiarygodnego źródła, wyrządziła znaczne szkody

<sup>\*)</sup> Zob. Okólnik rybacki nr. 13. z r. 1894 str. 12 i następn.

w gospodarstwach wodnych. Należałoby przeto zawczasu zastosować u nas ten środek zapobiegawczy, by ochronić tę gałąź gospodarstwa wodnego przed ewentualną klęską\*).

Handel rakami w naszym kraju, rozwinął się właściwie dopiero w ostatnich kilkunastu latach.

Raki są za granicą bardzo poszukiwanym i dobrze płaconym, bo zbyt kownym artykułem. Wielkie miasta, jak Berlin, Lipsk, Drezno, Monachium, Wiedeń, Budapeszt, Praga i t. d., są bardzo dobrymi miejscami zbytu. Niestety, kraj nasz nie dostarcza artykułu takiego, za który najlepiej płacą. Nie ma u nas raczarni, t. j. zakładów do wychowu i wypasu raków. Wywozi się to, co sama przyroda daje w dzikim stanie, tyle zaś, ile się da wywieźć; o hodowli pomyślano wprawdzie w zachodniej części kraju (Spółka handlowa „Union“), ale interes ten nie może się należycie rozwijać w obec przemożnej konkurencji handlarzy, którzy zmonopolizowali handel rakami. Zyski, jakie im daje ten sposób zarobkowania, muszą być wielkie, skoro wszelkimi siłami dążą do podcięcia usiłowań współzawodników. A dzieje się to z ogromną szkodą dla kraju i kto wie, czy Galicya wschodnia, w której o obfitości raków dziś jeszcze się mówi, za lat kilka lub kilkanaście będzie mieć w ogóle raki.

W handlu rozróżniamy, stosownie do wielkości, kilka rodzajów raków, uzyskujących bardzo różną cenę. Najcenniejsze są tak zwane „*Soloprimakrebse*“ największe, następnie „*Solokrebse*“, nakoniec raki mniejsze, zdatne na zupę, „*Suppenkrebse*“.

Z małych raków wyrabiają również konserwy, masło rakowe, ze skorupki zaś mączkę na zupy i t. p. Różnica w cenach jest olbrzymia; za „*Soloprimakrebse*“ płacą handlarze po 25 centów za sztukę i wyżej, podczas gdy za kopę małych raków płaci się 20 centów. Niestety, w wywożonym z naszego kraju artykule przeważają ostatnie.

We wschodniej części kraju, jak pisze p. Z. Fischer, było przedtem tak wiele raków, że dla braku zbytu, wywożono je na pole, palono i popiołem takim posypywano rolę w miejsce nawozu. Trwało to do chwili wybuchu choroby raków za granicą. Znalazł się wreszcie agent i wykupił za bezen u wielu właścicieli na cały szereg lat, raki, które eksportował po za granicę kraju. — Zyskowne przedsiębiorstwo znalazło wkrótce naśladowców i rozpoczął się gorączkowy wywóz raków. Wywożono wszystko, co tylko zbyt znaleźć mogło, bez względu na wielkość i rodzaj raków, do

\*) Według referatu prof. Franka z Lublany, wywóz raków z Krainy przynosił rocznie 20.000 zł. dochodu; wskutek zarazy wywóz ustał zupełnie.

togo stopnia, że była obawa o przyszłość produkcji. Dopiero usilne starania krajowego Towarzystwa rybackiego, spowodowały nieznaczne ograniczenie handlu rakami.

Rozporządzenie c. k. namiestnictwa do ustawy rybackiej z dnia 31. października 1887\*), wprowadza czas ochronny dla raków, mianowicie dla sameów od 1. października do 31. marca, a dla samiec od 1. października do 31. lipca. Prócz tego przepis ten normuje długość raka sprzedażnego. Mimo tych środków zapobiegawczych nie brak nadużyć ze strony niesumiennych i nieuczciwych handlarzy. Stwierdzono kilkakrotnie, tak w urzędach pocztowych, jak na stacjach kolejowych i w urzędach cłowych, iż przesyłki z rakami wysyłano w czasie ochronnym, deklarując je jako suszone jelita, lub żywe ryby i t. p.\*\*); rozumie się, że te przesyłki konfiskowano, mimo to w tym kierunku potrzeba koniecznie większej i ciągłej czujności władz.

Raki bywają przesyłane już to pocztą, już to koleją. Opakowuje się je zazwyczaj w koszykach i przekłada się pokrzywami lub mchem torfowym, by zawartość była dostatecznie wypełniona. Następnie pakuje się koszyczki w worki.

Lindes\*\*\*) twierdzi, że przy przesyłkach kolejowych po 24 godzinnej drodze, można trzymać raki przez trzy do czterech dni, w wilgotnej chłodnej piwnicy, bez szkody. Tenże autor zaleca transport wodny w skrzyniach nakrytych, zaopatrzonych otworami, pływających w wodzie; taki transport może trwać cały tydzień. Sposób przewozu raków wodą, z natury rzeczy, nie może być wszędzie stosowany.

W najnowszych czasach wysyłają raki w drewnianych, podłużnych skrzynkach, bez żadnego opakowania. Do tego rodzaju wysyłki, muszą być raki „przewiednięte“, t. j. już przedtem wyjęte z wody i przechowane jakiś czas w miejscu chłodnym n. p. w piwnicy. Trzy lub cztery warstwy raków muszą być ułożone na sobie bezwarunkowo nogami na dół, w przeciwnym razie w krótkim przeciągu czasu giną.

Ruch pocztowy i kolejowy jest w naszym kraju bardzo znaczny, toż samo w Królestwie Polskiem. Można też w pobliżu stacji kolejowych, skąd raki wysyłają, doznać złudzenia szumu spadającej po kamieniach wody, podobny bowiem szelest wydają raki.

C. d. n.

\*) Nr. 37. Dziennika ustaw i rozp. kraj. z r. 1890.

\*\*) Zob. Okólniki kraj. Towarz. rybackiego nr. 8. str. 53 i nr. 13. str. 21.

\*\*\*) Zob. Ludwik Lindes. Zużytkowanie rzek, stawów, bagien, jezior i dołów torfowych, na chów ryb, raków i pijawek. Kraków 1867. str. 60 i następne.



## KOESPONDENCYE.

Poznań, 6. lutego.

Ważne dla myśliwych pytanie: czy i kiedy właścicielowi ziemskiemu przysługuje prawo zastrzelenia obcego, po jego polu biegającego psa do polowania?, rozstrzygał

w tych dniach berliński kamergerycht w ostatniej instancji, Wyrok pierwszej instancji orzekający, że prawo to właścicielowi przysługuje, jeżeli może udowodnić, że obcy pies biegał po polu, węsząc za zwierzyną lub szedł za jej

tropem, został zatwierdzony w drugiej instancji, z tem umotywowaniem, że chociaż §. 55. cz. II. tyt. 16 ogólnego prawa krajowego mówi tylko o zwyczajnych psach obcych, uganających się za zwierzyną, to §. ten nie stoi na przeszkodzie, ponieważ w danym razie idzie o to, czy obcy pies do polowania tropi zwierzynę, czy tylko przypadkiem znajduje się na obcym polu.

Popieluchy (gub. Podolska), 12. lutego.

Przesyłam szanownej redakcyi sprawozdanie roczne z myślistwa w Popieluchach, z roku 1897/98, zamknięte 1. maja 1898.

W czasie tego ubito: kszyków 17, dubeltów 2, ku-

Koszty trutek 5 r. 20 kop., cztery pułapki na psy 4 r. 60 kop. = 8 r. 80 kop. Razem koszt cały: 309 r. 30 kop.

Przybliżony dochód ze zwierzyny w razie, gdyby była sprzedana: 447 zajęcy po 50 kop. = 223 r. 50 kop., 41 rogaczy po 5 r. = 205 rubli. Razem 428 r. 50 kop. Nadto skóry lisie.

*J. Brzozowski.*

Warszawa, 18. lutego.

*Wystawa łowiecka.*

Tutejszy oddział prawidłowego myślistwa urządza w tym roku wystawę myśliwską. Będzie to pierwsza specjalna wystawa myśliwska w naszym kraju i dlatego



rek 2, kaczek 4, słonki 10, przepiórek 6, gołębia 1, kóz 41, zajęcy 447, sów 6, orłów 3, jastrzębi 171, lisów 25, kotów 11, psów 195. Trzy sarny zjedzone przez psy.

Rachunek tegoż roku: Strzałowe: od zajęcy 447 po 15 kop. = 67 rubli 5 kop., za lisy 7 po 60 kop. = 4 r. 20 kop., za rogacza kulą 40 po 1 r. 25 kop. = 50 r., śrutem po 25 kop. 25 kop., za jastrzębie 2 po 30 kop. = 60 kop., razem 122 rubli, 10 kop.

Za niszczenie drapieżników: lisów 15 po 30 kop. = 4 r. 50 kop., lisów starych 3 po 60 kop. = 1 r. 80 kop., jastrzębi 169 po 30 kop. = 50 r. 70 kop., za orły 3 po 1 r. = 3 r., razem 60 rubli.

Koszt polowania: naganka i straż 95 r. 60 kop., wódka 20 r. 30 kop., razem 115 r. 90 kop.

otrzymała miano „Pierwszej warszawskiej wystawy łowieckiej“. Wystawa urządzoną będzie w siedzibie Towarzystwa (Nowy-Świat 35), która składa się z obszernego pałacyku i ogrodu. Dolne apartamenty pałacyku przeznaczone będą dla okazów, wrażliwych na wpływy zmiennego powietrza, w ogrodzie zaś staną obszerne pawilony ozdobne, w których znajdą pomieszczenie różne przedmioty mające z łowiectwem związek.

Pobieżny przegląd działów wystawy najlepiej zapozna nas z jej programem. Działów tych będzie siedm: Dział I. obejmie teorię myślistwa, a więc: plany i opisy gospodarstw łowieckich, tablice statystyczne, literaturę myśliwską, oraz kolekcye zwierząt i ptaków łownych, kolekcye szkodników i t. p.

Dział II. — broń myśliwska, ładunki, prochy, śruty i t. p.

Dział III. — przybory myśliwskie: jak ubranie, obówie, wabiki, okulary, wózki podjazdowe, breki myśliwskie i t. p.

Dział IV. — hodowla zwierzyny, a więc: karma, nasiona, przyrządy do łowienia zwierzyny, lizawki, inkubatory, klatki do przechowywania i przewożenia zwierzyny i t. p.

Dział V. — psy myśliwskie.

Dział VI. — trofea myśliwskie, jak rogi, łby, skóry, całe zwierzęta wypchane i t. p.

Dział VII. — dział artystyczny: obrazy, sztychy, rzeźba o ile przedstawia sceny myśliwskie.

Wystawa otwarta będzie od 3. do 18. czerwca r. b.

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie komitetu wystawowego, do którego należą pp.: Stefan ks. Lubomirski, Władysław hr. Wielopolski, Jerzy ks. Radziwiłł, Wł. Słoneczyński, St. Dziechciński, J. Zarembki, Fr. Eysmont, R. Więckowski, A. Korsak, J. Sztolcman, H. Habermusz i Arndt. Komitet postanowił, że miejsca na wystawie będą dawane prywatnym wystawcom bezpłatnie, handlujący zaś o ile wystawią przedmioty handlu, płacić będą po 3 rub. za łokieć kwadratowy na ścianie, podłodze lub w ogrodzie.

Ponieważ komitet przyznawać będzie wystawcom nagrody w postaci dyplomów na medale złote, srebrne i brązowe, przeto postanowiono ogłosić konkurs na winiętę do dyplomu. Nagród wyznaczono trzy: I-sza nagroda wyniesie 250 rub. i oryginał przechodzi na własność Towarzystwa, po za tem dwa najlepsze rysunki otrzymają nagrody po 50 rubli. Rysunek ma mieć 60×42 cent. Ostatni termin nadsyłania prac 31. marca r. b. Do jury zaproszono hr. Wł. Wielopolskiego, p. Fr. Eysmonda, Jerzego ks. Radziwiłła, p. Juliana Hermana i p. Miłosza Kortbińskiego. Skład jury zajmie się niebawem ułożeniem szczegółowych warunków konkursu, które też bezzwłocznie będą ogłoszone.

Wogóle zaznaczyć należy, że Towarzystwo krząta się bardzo energicznie około wystawy łowieckiej, która zapowiada się bardzo interesująco.

Równo (Wołyń), 10. lutego 1899.

Po dwóch latach spokoju i odpoczynku od ostatniego polowania, uroczą knieja Szepetowiecka, dnia 24. stycznia r. b., zawrzała znowu życiem. Grono myśliwych, z małą różnicą w tym samym składzie, stawiło się na wezwanie uprzejmego gospodarza Józefa hr. Potockiego, który po niejakiemu namyśle, postanowił, nie zważając na niesprzyjającą porę i brak śniegu, polowania nie odkładać. Mógł to zrobić znając bogactwo swej kniei i gruntowną znajomość łowiectwa, oraz energię dyrektora lasów Szepetowieckich, p. Majewskiego i w ogóle całego personelu leśnego.

Niezwykła w tej porze aura iście wiosenna, budziła także w zdążających z różnych stron do Szepetówki myśliwych pewną wątpliwość co do pomyślnego wyniku polowania, znany jednak wszystkim świetny zwierzostan tych lasów, oraz wzorowa organizacja myśliwska, dodawały nam otuchy. I rzeczywiście, pomimo nadzwyczaj trudnych warunków polowania, rezultat przeszedł oczekiwania. W pięciu dniach, dwunastu myśliwych biorąc dziennie po pięć miotów, dało 602 strzałów i ubiło 201 sztuk zwierza,

a w tej liczbie 76 dzików (przeważnie grubych sztuk) i 100 rogaczy. Jak błogi sen przeminęło tych pięć uroczych dni i dotąd jeszcze brzmią mi w uszach te liczne wystrzały i odgłosy trąb myśliwskich, a serce jeszcze przyspieszonym bije tętnem po tylu doznanych wrażeniach.

Biorąc od dwunastu lat udział w szepetowieckich polowaniach, jestem przekonany, że przy śniegu i w normalnych warunkach o 50% więcej byłoby sztuk na rozkładzie.

Dla uwidocznienia postępu w zwierzostanie tych lasów, załączam rezultaty z poprzednich polowań:

Rok	Ilość dni	Ilość myśliwych	Dziki	Rogacze	Drobna zwierzyna	Ogólnie sztuk	Ilość strzałów
1887	5	7	20	8	10	38	92
1888	6	11	64	7	—	71	149
1893	6	12	50	36	18	104	247
1895	5	12	58	52	13	120	304
1897	5	14	87	77	9	173	518
1899	5	12	76	100	25	201	602

Stanisław Lubomirski.

Kraków, w lutym.

#### Wyjaśnienie.

W numerze 4-tym *Lowca*, pragnie p. Komarnicki wytłomaczenia, dlaczego jego „Bella“ dwie słonki zamiast aportować, zakopła. Otóż zachowanie się takie psów myśliwskich nie jest wcale rzadkiem, a psy tego rodzaju mają w Niemczech ustaloną nazwę „Todtengräberów“. Jest to wada dająca się bardzo trudno oduczyć, gdyż polega, zdaniem kynologów, na atawizmie, czyli że jest zwrotnym objawem właściwości przodków. Wilk, od którego pies pochodzi, albo przynajmniej bliskim mu jest krewnym, nie mogąc spożyć łupu w całości, zakopuje resztę, zachowując ją sobie na później. Powodem takiego objawu u psa, jest zwykle zmęczenie, lub lenistwo. Nie chcąc lub nie mogąc donieść cięższej sztuki do pana, zakopuje ją, party bezwiednie do tego wrodzoną chęcią ukrycia zdobyczy. Posiadam psa, u którego wada ta objawia się w sposób względnie łagodny, t. j. tylko przy aportowaniu zajęcy i tylko wtedy, gdy za postrzelonym daleko pójść musi, a uprzedniem aportowaniem bardzo jest zmęczony. Dobia wtedy z zajęcem na jakie 100 kroków przedemnie, i zakopuje go kilkoma szturknięciami nosem w śnieg lub miękką ziemię. Są jednak psy, które regularnie każdego zajęcia zakopują, jeżeli tylko sądzą, że nie są przez pana widziane. Jestto oczywiście bardzo przykra wada, bo na psa takiego w otwartem polu dobrze uważać trzeba, w kniei zaś lub krzakach, tylko nos powalany farbą lub ziemią, może dać wskazówkę, że pies zajęcia wziął ale go zakopał. W wypadku przez p. K. opisanym, gdzie ani odległość ani ciężar sztuki nie były wielkie, wytłomaczenia szukać trzeba tylko w gęstości krzaków, przez które Belli ze słonką w pysku przedzierać się nie chciało. Odezwała się też w niej nagle, ukryta dotąd właściwość przodków, a to tak silnie, że wkrótce potem, choć krzaki były rzadsze, toż samo uczyniła i prawdopodobnie jeszcze nieraz to powtórzy.

Dr. H. SzarSKI.



## Z Podola.

Niedawno jeszcze słowa: polowanie na Podolu, wywołać tylko mogły ironiczny uśmiech na ustach myśliwych z Galicyi lub Księstwa Poznańskiego. Zmieniły się czasy. Nowe ustawy wprowadziły gospodarstwa leśne na wzór zagraniczny, ustawa łowiecka wzięła pod swoją opiekę zwierzynę, a obie dopomogły miłośnikom polowania do powiększenia zwierzostanu w sposób tak dalece zadowolający, że może i czytelnikom *Łowca* nie będzie dziś obojętnem, dowiedzieć się, co się tu dzieje i jak się nam powiódł sezon myśliwski tegoroczny.

Nasz sezon rozpoczyna się szeregiem polowań w Nestoidzie, majątku stepowym, leżącym na Pobereżu podolskim, w powiecie Balckim.

Właściciel p. Feliks Jurjewicz należy do lepszych myśliwych nietylko na Podolu, lecz i w Austrii, gdzie spędza część roku pod Wiedniem, w swoim ślicznym myśliwskim zameczku, na Hilmangerze pod Marbachem. Systematycznym prowadzeniem myślistwa, tępieniem szkodników, doszedł w Nestoidzie do nadzwyczajnych rezultatów. Tam, gdzie niedawno padały wilki i lisy, w zeszłym roku zabilśmy 1000 zajęcy, a lisów zaledwie kilka. W tym roku polowania trwały 7 dni. W 9 strzelb, wprawdzie nie najgorszych, zabito lisów dwadzieścia kilka, przeszło 1500 zajęcy i 55 bażantów! Bażantarnia bowiem niedawno zaprowadzona daje już zadowolające rezultaty.

W Nestoidzie na stanowisku zdarzało się zabić 20 i 22 zajęcy. Dom kawalerski, grono przyjaciół dobrane, wszyscy dobrzy strzelcy i weseli towarzysze, gościnność szeroka, polowanie wzorowo prowadzone. Zebranie w Nestoidzie należy do najmiłszych, a rezultat polowań do najświetniejszych na Podolu.

Po kilku dniach koniecznych dla odpoczynku, mniej więcej to samo grono myśliwych zebrało się w tym roku w Tymkowie, majątku również stepowym, gdzie gospodarz p. Aleksander Russanowski, od kilku lat stara się zaprowadzić racjonalne myślistwo. Zabito w Tymkowie w 4 dni, w 10 strzelb: 5 lisów i 384 zajęcy. Zwrócić tu należy uwagę na tegoroczną zimę bez śniegu i mrozu, niezbyt sprzyjającą polowaniom w lesie z nagonką. Nasz zwierzostan jednak na Pobereżu jest lepszy, niż na właściwym Podolu. Przypisać to należy temu, że lasy nasze położone w jarach, rzadkie i stosunkowo niewielkie w porównaniu do obszarów stepowych, stanowią poniekąd naturalne schroniska czyli remizy dla zwierzyny.

Z Tymkowa prosił nas do siebie sąsiad i przyjaciel, a znany powszechnie powieściopisarz p. Aleksander Mańkowski. Osiedli zaledwie od roku, w nowo zbudowanej, gustownej willi w stylu włoskim, nieśmiało nas prosił, nie wiedząc sam dobrze, czy zadowolony swych gości myśliwych. Otóż, najlepiej się udało. We dwa dni, po cztery godziny ledwie dziennie polując, zabilśmy 130 zajęcy i 3 lisy. Dobry ten początek zachęci zapewne gospodarza do pilnowania swego myślistwa, a następne lata dadzą nam w Mańkowie świetne rezultaty.

Po polowaniach na Pobereżu pojechałem w oddalone od nas strony Podola, prawie nad granicę Galicyi, do niedaleko już od Kamieńca położonych Malejowiec, starej i pięknej siedziby Orłowskich, gdzie obecny właściciel hr. Mieczysław Orłowski zaprosił mnie na kilkudniowe zebranie.

Jechałem z niedowierzaniem co do powodzenia polowania, rad jednak, że asystować będę świetnemu zebra-

niu, gdzie w licznej gronie młodych i pięknych dam, spędzę dni kilka na tańcach i zabawach. Tak było w istocie. Gospodarz, szanując tradycje swych przodków, dał nam w swych ukochanych Malejowcach wspaniałe przyjęcie, przypominające dawne czasy; lecz grubo się myliłem, przesądając o myślistwie jego! Tak dalece jest prawdą, że mniej więcej każdy dzisiaj u nas dba o zwierzynę, że w Malejowcach, gdzie, jak mnie mówił sam gospodarz, niedawno na lekarstwo nie było zajęcia, biliśmy dziennie 80 do 100 sztuk, we wzorowo utrzymanych lasach, wśród licznych szkótek i zdumiony byłem widząc, co można przy dobrej woli w krótkim czasie zrobić z najbardziej zniszczonych lub zaniedbanych lasów.

Nastąpiły święta Bożego Narodzenia, więc każdy z nas spieszył do domu.

Tradycyjne polowania na Wigilię utrzymują się u nas we zwyczaju, lecz mniej więcej każdy poluje u siebie, w nielicznym gronie.

Zaraz po świętach, dla nas myśliwych następuje jak zwykle rok rocznie, cały szereg polowań w Popieluchach u p. Jana Brzozowskiego.

Jako myśliwy podolski nie mogę bez wzruszenia mówić o tych naszych najstarszych i najmilszych zebraniach. Gospodarz, starszy od nas wiekiem, pierwszy na Podolu, bo od lat już 18 zaczął dozorować swoje myślistwo; był dla nas wszystkich wzorem i przykładem dobrego myśliwego. Długi czas było tylko w Popieluchach dobre polowanie. A każdy z nas zabił tam swego pierwszego zajęcia, a potem pierwszego rogacza, nauczył się karności na polowaniu, porządku i zimnej krwi na stanowisku. Popieluchy były dla nas szkołą i przykładem i dla tego są tak ulubionym zawsze zebraniem. Na miłe zaproszenie oczekujemy z niecierpliwością, jadąc zaś, każdy spogląda na barometr, bo każdy rad, by się najlepiej udało, aby pogoda dopisała. W Popieluchach od dawna jest zwierzostan świetny. Dziennie pada przeciętnie 120 zajęcy. Niemalże urok stanowi niezliczona ilość sarn, przesuających się w każdym miocie przed oczami myśliwych całymi stadami. (Na kozły poluje się w Popieluchach tylko latem, na podjazd, kulą). I co za cudowne lasy! niebotyczne jesiony i wspaniałe dęby pamiętają chyba czasy wojen tatarskich. Nie jeden z tych Dewajtisów wieleby miał do powiedzenia, gdybyśmy mogli zrozumieć jego ponurą mowę w szeleście spadających, pożółkłych liści. Z powrotem do pałacu przyjmuje nas pani domu w gronie rodziny i zaproszonych pań. Gorąca herbatka oczekuje myśliwych w marmurowej sieni, której ściany są literalnie pokryte myśliwskimi trofeami. Wspaniałe rogi jeleni i łosia (trofea gospodarza domu) otoczone są jakby makiem posiał, różkami kozłów zabitych w Popieluchach, na podjazd. Każdy poznaje swego koziołka, bo nazwisko myśliwego i data wypisane na tarczy.

Niezwykły urok ma dla mnie ten pokój, te powroty z kniei, ta gościnna herbatka przy rozmowach myśliwskich, nieco hałaśliwych, ale tak wesołych, tak zawsze zgodnych; nie ma tam nigdy fałszywej nuty, wszystkie serca biją jednakowo życzliwie, jednakowo szczerze, dla tego domu tak wysoko szanowanego i cenionego na Podolu.

Lecz wróćmy do polowania.

Królestwo na polowaniu w Popieluchach jest wysoko cenione. Interesującym może będzie podać sposób w jaki się zdobywa to zaszczytne stanowisko.

Króluje w Popieluchach Formułka! Tak jest, formułka sucha, matematyczna, a to następująca:

Ilość zabitej zwierzyny nazywamy a	
Ilość trafnych strzałów	b
Ilość danych strzałów	c
Ilość chybionych strzałów	d

$$\text{Mamy: } \frac{a \times b}{c + d}$$

N. p. myśliwy zabił 19 sztuk i dał przypuśćmy 31 strzałów; będzie miał:

$$\frac{19 \times 19}{31 + 12} = 8,4$$

Drugi myśliwy zabił również 19 zajęcy, ale dał tylko 20 strzałów. Formułka jego będzie:

$$\frac{19 \times 19}{20 + 1} = 17,1$$

Królem będzie ten drugi myśliwy.

Formułka nasza uwzględnia nie tylko ilość zabitej zwierzyny, lecz i jakość strzałów i przez to niesłychanie jest sprawiedliwą. Nie zawsze jest królem ten, kto najwięcej zabija zajęcy, ale zawsze ten, który najlepiej strzela! Gościnnie gospodarz nagradza króla małą pamiątką, zawsze myśliwskim przedmiotem, lecz jakże cenionym! Kilka tych ładnych pamiątek ozdabia biurko, przy którym kreślę te słowa.

Wiele innych zebrań myśliwskich pomijam, nie chcąc się powtarzać. Wspomnę tylko, że wszędzie tradycyjna gościnność polska przewodniczy na podolskich zebraniach. Tak było w Berszadzie u pp. Jurjewiczów, w Krasnosiółce u pp. Lipkowskich, u pp. Rohozińskich i hr. Ronikierów.

Kończąc sprawozdanie myśliwskie, zwyczajem jest wymienić króla polowania. A więc daruj mi, miły przyjacielu, lecz muszę cię zdradzić. Naszym królem w tym roku jest młody hr. Michał Ronikier, wesoły i kochany towarzysz, a dobry myśliwy, bo strzela prawie bez pudła! Zabił przeszło 300 zajęcy, oprócz bażantów i lisów!

W chwili zamknięcia tego listu, otrzymuję zaproszenie od hr. Michała Sobańskiego do Obodówki. Polowania w pięknych lasach obodowieckich należą do najlepszych u nas, a gościnność domu hr. Sobańskich znana jest w szerokich kołach towarzyskich. *Alek. J. R.*

Tarnów, 6. lutego.

W ostatnich dniach stycznia t. j. 30., 31. i lutego br. polowano u p. Gustawa Szaszkiewicza w Rzemieniu.

Ubito w 14 strzelb:

46 zajęcy, 7 rogaczy, 5 lisów, 5 dzików, 1 cietrzewia i 2 jastrzębie. Nadmienić tu trzeba, iż właściwie polowano tylko jeden dzień cały t. j. drugiego dnia; pierwszego dnia bowiem, polować zaczęto dopiero popołudniu, a to z powodu ochoczych tańców, które z okazji chrztu córeczki pp. Szaszkiewiczów dnia poprzedniego się odbyły, zmęczenie więc i *katzenjammer* stały się powodem spóźnionych łowów. Trzeciego dnia t. j. 1. lutego rześisty deszcz pozwolił tylko na dwa mioty.

Do dzików strzelano doskonale, padło bowiem do nich tylko 6 strzałów; pierwszą sztukę położył celny strzałem znakomity strzelec i myśliwy p. Zygmunt hr. Romer, delegat mielecki; drugą p. Jakób Łukasiewicz z Żerzawy, na koniec gospodarz położył trzy sztuki (do dwóch dubleta).

Hawłowice, 15. lutego 1899.

Zaproszony przez Towarzystwo łowieckie „Diana“ w Łańcucie na polowanie, skorzystałem z uprzejmości szanownych członków i spędziłem wcale przyjemnie dzień 26. stycznia.

Towarzystwo ma terena polowań gminnych wydzierżawione oraz polowanie dane Towarzystwu przez swego protektora hr. Romana Potockiego, a że jedno i drugie jest obok polowań należących do Ordynacji łańcuckiej, gdzie sprawy łowiectwa wzorowo są prowadzone, więc zwierza nie brak. Polowaliśmy w polu w kilku „kreizach“ (czysto po galicyjsku), zabiliśmy 111 zajęcy; kuropatw już nie strzelano; wróciliśmy wcześniej. Mogło zginąć wiecie więcej zajęcy, ale mieliśmy pech. Zdarzało się częściej jak zwykle być powinno, że po strzale zamiast co miał zając zostać, to został myśliwy, a zając uciekł, ale to się zdarza. Ja sam strzeliłem z obydwóch łuf do zająca tak jakbym był najmłodszym bratem, to jest ostatnim z rodu tego korespondenta *Łowca*, który się podpisuje „Fuszer“, a przecież znajomi towarzysze myśliwi, nawet o kuzynowstwo by mnie nie posądzili.

Polowanie było ładne, porządnie prowadzone, inaczej być nie mogło, gdyż prezesem Towarzystwa jest znany w gronie myśliwych kraju p. Reichard.

Dobra rzecz polowanie, ale równie dobre było śniadanie. Towarzystwo Diana tak jest dobrane, że każda z żon członków jest specjalistką do wyrabiania jakiegoś specyału; jedna wyrabia w domu nalewki owocowe, druga kandyzowane owoce i różne inne dobre rzeczy, ale jak zaczęli wyjmować te doskonałe lakocie, tyle tego było, że albo każda żona wyrabia więcej niż jeden specyal, albo ci członkowie mają więcej jak po jednej żonie, ale czy tak czy siak, można życzyć: Niech żyją dobre gospodarne żony! Niech żyje przemysł domowy! *Teofil Żurowski.*

Lwów, 19. lutego.

Z końcem stycznia b. r. złapano w żelaza, w zarządzie lasów w Mikuliczynie jednej nocy parę rysiów, starego dużego samca i mniejszą trochę samicę. Rysie te już od dłuższego czasu niepokoiły okolicę. *Kochanowski.*

Izdebnik, 10. lutego.

Pośpieszam z ciekawą wiadomością, a mianowicie, że dnia 7. lutego b. r. znalazł gajowy w rewirze Gościbia, położonym w Podkarpaciu za Lanckoroną, a więc w ostrzejszym klimacie, pierwszego młodego zajączka.

Sądząc po wielkości musiał zajączek ten mieć już co najmniej cztery do sześciu dni. Na ciele jego znać było skaleczenia, zadane mu zapewne przez drapieżnego zwierza dziobem lub zębem, w skutek czego też zapewne padł. Ciekawem jest, że już drugi rok z rzędu okazuje się ze statystyki łowieckiej w państwie austriackim, że pierwsze zajęce młode widziano w Galicyi, który to kraj przecież ma przeważnie ostrzejszy klimat niż inne.

Dnia 31. stycznia b. r. widziałem w Izdebniku kuropatwy parami w dwóch miejscach, w których zwykłem widywać stadko. Gdyby nie nastąpiły już silniejsze mrozy, możnaby się spodziewać dobrego sezonu. Niestety pierwsze dni lutego były ostre, zimne i śnieg grubo leżał.

*Ferdynand Seeling.*



## Sprawozdania łowieckie.

### Z Galicyi.

30. stycznia br. odbyło się polowanie w Strzelcach u p. Maurizio, na którym padło: 2 kozły, 11 zajęcy, 1 lis. Rezultat mógłby być znacznie świetniejszy, ale z powodów od gospodarza niezależnych tak słabo polowanie wypadło.

\* \* \*

U hr. Wodzickich w Olejowie polowano 19, 20 i 21 stycznia w 10 strzelb i zabito: 31 rogaczy, 3 lisy i 113 zajęcy.

\* \* \*

W styczniu odbyło się polowanie w Horodnicy, w pow. husiatyńskim i trwało przez trzy dni. Mimo pory niesprzyjającej, bo deszczowej, rezultat polowania był świetny. Ubito w 7 strzelb: 2 dziki, 14 rogaczy, 5 lisów i 160 zajęcy.

### Z Królestwa.

Dnia 19. stycznia odbyło się doroczne polowanie w Zadybiu, majątku należącym do p. Jana Piaskowskiego. Rezultat łowów był prawdziwie świetny, ubito bowiem w 14 strzelb 175 zajęcy, lisa i kuropatwę. Godnym uwagi fakt, że w posiadłościach graniczących z Zadybiem (gub. siedlecka, pow. garwoliński) prawie wcale nie ma zwierzyny. Królem polowania był p. Tad. Kossak.

\* \* \*

W połowie stycznia odbyło się dwa dni trwające polowanie w Brzeziu pod Włocławkiem, w majątku bar. Leopolda Kronenberga. Pomimo zadymki i wiatru w 10 strzelb zabito: 823 zajęcy, 11 kuropatw, 2 rogacze, 3 lisy, 4 sowy i 1 łasicę.

\* \* \*

Na dwudniowym polowaniu w Brwinowie u p. Lilpopa zabito: 239 zajęcy, 45 kuropatw, 5 rogaczy i lisa. Ze względu na zwiększanie się liczby mieszkań letnich w Brwinowie, rezultat łowów dowodzi wielkiej dbałości p. Lilpopa, doskonałego myśliwego, o zwierzostan.

\* \* \*

Na trzydniowym polowaniu w Radziejowicach u hr. Józefa Krasieńskiego zabito: 590 zajęcy, 17 rogaczy, 60 kuropatw i 21 bażantów. Knieja radziejowicka od dawna słynie z wielkiej liczby sarn, nie zmniejszającej się mimo zaciekleści okolicznych kłusowników, dzięki troskliwości służby leśnej. Dodać należy, że oprócz powyższych 18 rogaczy w ciągu roku na podjazd zabito 39.

\* \* \*

W ostatnich dniach stycznia odbyło się polowanie doroczne w dobrach Zatory, w pow. pultuskim, należących do p. Józefa Łyckiego. W 10 strzelb zabito: 300 zajęcy, 2 kozły, 3 lisy, dzika i 42 kuropatw. Knieja zator-

ska słynie z obfitości zwierzyny, jak wogóle dobra Zatory z wybornej kultury, którą do wysokiego stanu doprowadził dawny właściciel, ś. p. Przyłubski, a p. Łycki utrzymał.

\* \* \*

W dniach 24. i 25. stycznia w dobrach Bielice, należących do ks. Pawła Woronieckiego, odbyło się polowanie, na którym zabito w 11 strzelb: 230 zajęcy i kilkanaście kuropatw. Królem polowania był p. Antoni Górski z Woli Pękoszewskiej.

\* \* \*

Dnia 1. lutego na polowaniu z naganką w Łaziskach u p. Romana Świdzińskiego, w 16 strzelb zabito: 4 dziki, kozła, 3 lisy i 38 zajęcy. Polowano w  $\frac{1}{3}$  części lasu i zrobiono tylko 4 zakłady. Zajęce i lisy strzelano w 3 miotach, czwarty miot brany był cztery razy, gdyż i dziki z powodu deszczu ze śniegiem, nie chciały wyjść z gęstego zagajnika.

\* \* \*

W poniedziałek dnia 6. lutego w lasach Osowka, w pow. lipnowskim, należących do p. Józefa Zielińskiego, odbyło się polowanie na lisy z paru zakładami na zajęce. W 12 strzelb zabito 5 lisów i 48 zajęcy.

\* \* \*

W dniach 16. i 17. stycznia odbyło się polowanie w dobrach Pobierzyn. Polowano w 20 strzelb i zabito: 12 dzików, 6 kozłów, 3 lisy i 48 zajęcy.

\* \* \*

Dnia 25. stycznia odbyło się polowanie w dobrach Kielesew Smużny w pow. kolskim u hr. Ostoróg Sadowskiego, na którym 15 myśliwych w 5 miotach zabito 146 zajęcy i 15 kuropatw. Przed paru laty na polowaniu zabito zaledwie kilkanaście zajęcy. Rezultat ostatniego polowania dowodzi starannej ochrony ze strony właściciela i podniesienia kultury. Królem polowania był p. Aleksander Giełżyński.

### W. Ks. Poznańskie.

Pozwalam sobie donieść kilka wyników polowań z Poznańskiego.

W Śmiłowie, dobrach należących do p. A. Kościelskiego, ubito w 8 strzelb 167 zajęcy. Królem polowania p. Taczanowski ze Śmieszkowa z 42 zajęciami. W Popówku, własność hr. Żółtowskiej, ubito 4. stycznia b. r. w 10 strzelb 185 zajęcy. Królem polowania p. A. Kościelski z 71 sztukami. W Pożarowie majątności należącej do p. St. Kurnatowskiego, ubito w 8 strzelb 426 zajęcy. Królem polowania p. Zygmunt Kurnatowski z Przysieki, z 76 sztukami. D. 5. stycznia odbyło się polowanie w Oporowie, dobrach należących do hr. Mieczysława Kwileckiego. W ośm strzelb ubito 320 zajęcy. Królem polowania hr. Konarski z Galicyi z 47 sztukami.

W 10 strzelb ubito w Dobrojewie, majątności hr. Stefana Kwileckiego, 1 lisa i 529 zajęcy. Królem polowania hr. Edward Mycielski z Buszewa z 56 zajęcami i lisem. W Wielkim Gaju, majątności także hr. St. Kwileckiego, ubito w 10 strzelb 417 zajęcy. Królem polowania hr. Adam Żółtowski z Kadzewa.

W Jankowicach, dobrach hr. Stefana Kwileckiego iun. ubito w 9 strzelb 327 zajęcy. Królem polowania pan St. Kurnatowski z Pożarowa, z 48 zajęcami. *T. Metzig.*



## Sprawy Towarzystwa.

Od osoby, która nie chce być wymienioną, otrzymaliśmy kwotę 25 zł. na powiększenie funduszu, przeznaczonego na premie dla służby leśnej, zasłużonej przy chwytności kłusowników i ochronie zwierzyny.

### Uścili na rachunek r. 1899 w styczniu 1899.

Andrusiewicz Bolesław	5·00	Czarkowski-Golejewski T.	5·00
Andrzejewski Ks.	5·00	Czartoryski ks. Witold	5·10
Artwiński Tadeusz	5·00	Czaykowski Henryk	5·00
Bal Władysław	5·00	Czerkawski Władysław	5·00
Barański Tadeusz	5·00	Czerniakowski Franciszek	5·00
Bartmański Feliks	5·00	Dąbski Władysław	5·05
Bartmański Kazimierz	5·00	Dobrowolski Dr. Józef	5·70
Baworowski hr. Michał	5·00	Drohojowski hr. Bolesław	5·00
Beer Franciszek	2·60	Dzieduszycki hr. Włodz.	5·00
Beer Wilhelm	5·00	Dzikowski Alfred	5·00
Bielański Julian	5·00	Eder Zdzisław	5·00
Bielski hr. Juliusz (mł.)	5·00	Fedorowicz Wład. Józef	5·00
Bittner Mikołaj	5·50	Galiński Józef	5·00
Biuro Salom. i Hopcasa	8·00	Garapich Kazimierz	5·70
Borkowski i Karpowicz	5·08	Gawroński Jerzy	5·00
Borowski Józef	5·00	Gidyński Jan	5·50
Boziewicz Karol	5·00	Gołowski August	5·00
Bromirski Kazimierz	5·00	Gottlieb Zdzisław	5·00
Brunicki Julian Br.	5·00	Gottwald Mieczysław	5·00
Brunicki Seweryn Br.	5·00	Gużkowski J.	5·00
Brunicki Zdzisław Br.	5·00	Günter Antoni	5·00
Brunner nadl.	5·00	Horodyski Kazimierz	5·00
Brzeziński Z.	5·00	Horoszkiewicz Tadeusz	5·00
Buda Antoni	5·60	Hulimka Aleksander	1·40
Büchner Otto	2·50	Jablowski Stanisław	7·00
Bzowski Jan	5·00	Janicki Ryszard	5·00
Bzowski Władysław	5·00	Jarzymowski Józef	7·00
Chmielewski Ferdynand	5·00	Jasiński Stanisław	5·00
Chmielowski Józef	5·60	Jaszczurowski St.	2·50
Cielecki Juliusz	5·00	Jocz Bolesław	5·09
Cieński Marcin	5·60	Jurystowski Edmund	5·60
Csillik dr. Bron.	5·60	Kański Kazimierz	5·60
Czarkowski Antoni	5·00	Kesselring Rudolf	2·50
Czarkowski-Golejewski C.	5·00	Kirchmayer dr. Kaz.	5·70

Kirschner Wincenty	5·00	Krzysztofowicz Józef	5·00
Kisielewski Fran.	5·60	Krzyżanowski Ed.	5·00
Kisielewski Kazim.	7·60	Księg. sp. wyd. w Krakowie	4·00
Kisielewski Ludwik	5·00	Kunaszowski Fran.	7·00
Klein Józef	5·70	Kunz Albin	5·00
Kliszcz Wilhelm	5·00	Kurnatowski Zyg.	5·89
Kłobukowski W.	1·80	Lanikiewicz Józef	5·00
Kochanowski Cyryl	7·50	Larisch Br. Adryan	5·00
Koczynski Rom.	5·00	Laurecki ks. Leon	5·00
Komorowski hr. M.	5·00	Lewakowski Alfred	5·00
Konopka Stefan	1·70	Lewandowski Roman	5·00
Kossakiewicz Wład.	5·00	Lewicki Włodzimierz	2·50
Kotz Michał	5·00	Lubomirski ks. Stan.	6·35
Konarski hr. Henryk	5·00	Łastawiecki Piotr	5·00
Kopacz Oskar	5·10	Łastawiecki Zygmunt	1·00
Korasiewicz Leon	2·50	Łobos Longin	5·00
Korczyński Ludomił dr.	5·00	Łubieński hr. Kaz.	1·80
Kornicki Jan	5·00	Łysakowski Józef	5·00
Kozicki Edward	5·00	Macudziński Kazimierz	7·70
Krasicki hr. August	5·60	Małecki Władysław	7·00
Krasicki hr. Ksawery	5·60	Mandel dr. Stanisław	5·00
Kowalski Stan.	5·60	Mańkowski Henryk	5·87
Krumpholz Tad.	5·00	Maramorosz Tomasz	5·00
Kruszewski W.	5·00	Matkowski Stanisław	5·00

ciąg dalszy nastąpi.



## Kronika.

**Zmarli.** Jan Zdzisław Gottlieb Haszłakiewicz, właściciel dóbr, członek naszego Towarzystwa, zmarł dnia 13. lutego 1899 r., w majątku swym Dołhomosciskach. Cześć pamięci tego przedwczesnie dla kraju i rodziny zmarłego obywatela!

**Nasza ilustracja.** W dzisiejszym numerze zamieszczamy oprócz portretu nieodżałowanego mistrza śp. Juliusza Kossaka, 3 reprodukcje jego rysunków, mających z łowiectwem styczność, czem, jak sądzimy, sprawiamy czytelnikom naszym prawdziwą przyjemność. Jeden z tych rysunków na str. 53 jest ilustracją do „Grażyny“; szkic na str. 52 jest reprodukcją z nieznanego dotychczas szkicu śp. Kossaka, udzielonego nam łaskawie przez p. Seweryna Krogulskiego a przedstawiającego charakterystyczną postać śp. Juliusza hr. Dzieduszyckiego, na wycieczce z chartami.

**Zabobon.** We wsi Szypoty, nieopodal Seletyna na Bukowinie, niewysledzony złoceńca, zakradłszy się nocą do miejscowej cerkwi prawosławnej, zabrał z kielicha komunikanty, a z ołowianego krzyża odkręcił gałkę. Pieniędzy z puszek, ani kosztowności nie ruszył, co wskazuje na to, iż pobudką świętokradztwa był rozpowszechniony pośród huculów zabobon. Wierzą oni mianowicie, że skoro strzelba nabije się cząsteczką Komunii św. i święconym ołowiem, natęperas broń, chociażby licha, strzela bardzo celnie!

**Z obcych kniei.** Na polowaniach u księcia Ernsta Günthera w Primkenau zabito w r. 1898: 69 jeleni (w tem 46 łań) 62 danieli (w tem 44 łań), 361 sarn (w tem 239 kóz), 7 dzików, 1.578 zajęcy, 345 królików, 954 bażantów, 4 głuszcze, 119 cietrzewi, 1.097 kuropatw, 258 kaczek, 14 słonek, 13 bekasów, 3 jarząbki, dalej 82 lisów, 33 kun, 166 tchórzów, 183 łasic, 2 orly, 3 czaple, 28 kurek wodnych, 112 jastrzębi różnych gatunków, 25 srok i 292 wron, ogółem 5.820 sztuk.

Polowanie na dziki, jakie urządził książę rejent bawarski w rewirach Rohrbunu, Altenbach i Bischbrunu, już się skończyły. Zabito ogółem około 500 dzików. Jak obliczają, w rewirach tych znajduje się jeszcze około 1.000 dzików.

W rewirze Homok na Węgrzech, należącym do margrabiego Pullaviciniego, odbyło się ostatnie w tym sezonie polowanie, które trwało cztery dni. Zabito ogółem 4.947 zajęcy, 979 bażantów, 46 kuropatw, 29 cietrzewi i 21 sztuk innej zwierzyny.